

O TYM, JAK POWSTAŁA NAZWA MIASTA

W zakolu Wisły gród stary leżał,
A w nim przepiękny ratusz i wieża.
Był otoczony szczelnie murami
I wysokimi z cegieł basztami.

Wisła, co Polskę opływa całą,
Widziała cudów całkiem niemało.
Jej wody o nich co dzień szeptały
I o tym wszystkim opowiadały.

Choć jedna baszta chętnie słuchała,
Po pewnym czasie dość tego miała.
Woda spieniona w jej mury biła.
Od tego baszta się przechyliła.

Błagała Wisłę: „Przestań już, proszę.
Bo w końcu runę. Ciężko to znoszę”.
„To-run” – tak rzeka odpowiedziała
I mury baszty wciąż podmywała.

Do miasta kupcy dwaj przyjechali,
Lecz nazwy jego wcale nie znali.
„To-run” – odbiły się echem słowa
I nazwa miasta była gotowa.



O SIOSTRZE KATARZYNIE



Dawno temu, w starym młynie,
Tam, gdzie rzeka Wisła płynie,
Wdowiec młynarz z córką Kasią
Żył spokojnie, lecz do czasu.

Gdy powtórnie się ożenił,
Katarzynie los się zmienił.
Jej macocha, co zła była,
Pasierbicy nie lubiła.

Gdy zmarł Kasi ojciec drogi,
Serce miała pełne trwogi.
Oczy dziecka posmutniały,
Przeplakała dzionek cały.

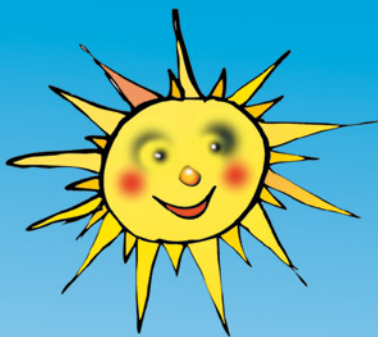
Zła macocha kotkę miała,
Która myszkę wnet złapała.
Kasia myszkę uwolniła,
Za co ta jej wdzięczna była.

Lecz macocha to widziała.
I choć Kasia była mała,
Z młyna dziewczę przegoniła!
Tak okrutnie postąpiła.

Katarzyna – sercu miła –
Do zakonu więc wstąpiła.
I tam w kuchni pracowała.
W końcu znów się uśmiechała.

A gdy lat minęło kilka
Jak króciutka jedna chwilka,
Przestraszyła się od nowa:
Głód w Toruniu zapanował!





Kasia pomóc ludziom chciała,
Lecz jak? – wcale nie wiedziała.
Aż tu kiedyś, pewną nocą
Myszka przysła jej z pomocą.

Kasi troskę zobaczyła.
Rzekła do niej: „Bądź tak miła,
Zejdź do piwnic, tu w zakonie
Czeka ciasto. Idź tam po nie”.

Ciasto było piernikowe.
Słodkie, smaczne i brązowe.
Więc napiekła ciastek skrzyńki.
To są właśnie katarzynki.

Głodnym ciastka swe rozdała,
Wciąż pierniki wypiekała.
Ludzie głodu już nie znali.
Katarzynę pokochali.



O FLISAKU I ŻABKACH

Jak legenda stara niesie
Po dolinach i po lesie,
Toruń spotkał los niemiły:
Żaby w nim się pojawiły.

Były wszędzie. Mnóstwa całe!
Duże, średnie, bardzo małe.
W karczmach, w salach ratuszowych,
W domach starych, w domach nowych.

Ludziom życie utrudniały,
Wciąż skakały i kumkały.
Nikt już tego nie chciał znosić.
Wszystcy żab już mieli dosyć.

